

# ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

## BRUDASEK.

Popatrzcie dzieci na Kazia małego:  
Powstał już dawno z łóżeczka swojego,  
Lecz się ni umyć, ni czesać dozwolił,  
A gdzie w podwórku dotychczas swawolił.

Ale też za to jak pięknie wygląda  
Smieszny brudasek, gdy na was spogląda;  
Wy patrzeć nawet nie chcecie na niego,  
Bo któżby lubił brudaska brzydkiego.

Ej! Kaziu, Kaziu! popraw się chłopczyku!  
I bądź porządny, mały swawolniku,  
A buzię, rączki, szyję, umyj w wodzie,  
Byś się nie wstydział, jak dziś w tej przygodzie.

Patrz na ptaszynę, lub na kotka twego,  
Jak się to płucze, myje dnia każdego;  
Czyż się nie wstydzisz, by ptak, kotek mały,  
Słudności przykład z siebie ci dawały?

## Dzieje Narodu Polskiego

OKRES IV.

(Ciąg dalszy.)

Stefan Batory był znakomitym monarchą i  
chciał on być nie malowanym, ale rzeczywistym

polskim królem. Starał się o oświatę, w tym celu założył akademię w Wilnie, której ster powierzył Jezuitom. I wiele innych szkół utworzył. Ustanowił też dla Polski i Litwy najwyższe sądy czyli trybunały w Piotrkowie, Lublinie, w Grodnie i Nowogrodku. Widząc niebezpieczeństwa, grożące Polsce od nieprzyjaciół, starał się o utworzenie dobrego wojska. On to pierwszy zaprowadził porządek między Kozakami, nadawszy im osobnego hetmana i różne prawa. Kozacy tworzyli lekką jazdę polską. Byli oni z początku bardzo Polsce przychylni, choć później od Polaków prześladowani, wielkie klęski na nas spowodowali. Od Stefana Batorego też, zdaje się, wzięli początek stawni polscy husarze. Taki husarz ubierał się w żelazną zbroję. Główną jego ozdobę stanowiły dwa orle lub sępie w srebro oprawne skrzydła, które się poruszały, szum sprawiając. W ręce miał husarz pikę czyli kopię, długą przeszło 8 łokci, a na niej u wierzchołka białą-czerwoną chorągiewkę. Ci husarze cudów męstwa dokazywali, i w niejednej bitwie do zwycięstwa głównie się przyczynili. Oprócz tego utworzył Batory piechotę z chłopów, oraz brał do wojska cudzoziemców, a mianowicie Węgrów.

Miał Stefan Batory wielkie zamiary, gdyż pragnął zwyciężyć Moskwę i powściągnąć samowolę szlachty. Zamyślał też podobno o usunięciu elekcyi czyli obieralności królów polskich, chcąc natomiast zaprowadzić dziedziczość, aby syn po ojcu lub najbliższy krewny na tron wstępował. Tymczasem śmierć niełitościwa nie dozwoliła mu urzeczywistnić tych wielkich zamysłów, umarł bowiem Stefan Batory r. 1586 w Grodnie, dzieśięć tylko lat w Polsce panując. Z nim poszła do grobu potęga Polski, gdyż odtąd zaczął kraj polski podupadać.

### Jan Zamojski.

Wielką pomocą Batoremu był Jan Zamojski, mąż sławny z nauki, męstwa i poświęcenia dla ojczyzny. W młodości przykładał się pilnie do nauk, tak że go nawet profesorowie akademii w Padwie we Włoszech rektorem swoim obrali. Wróciwszy do kraju, zajął się uporządkowaniem archiwum koronnego, co było trudną i mozolną pracą. Stefan Batory poznawszy, jak znakomitą mętem jest Zamojski, zamianował go hetmanem czyli wodzem wojsk polskich i kanclerzem. Ten ostatni urząd miał wielkie znaczenie, gdyż bez pieczęci kanclerza żaden rozkaz królewski nie miał ważności. Dał też Batory Zamojskiemu swoje synowicę Gryzelde za żonę.

Zamojski zasłużył się dobrze ojczyźnie. Założył akademię w Zamościu, pragnąc, aby jak najwięcej światła było w narodzie. Wystawił też twierdzę Zamość dla obrony ojczyzny. Własnym kosztem uzbrajał wojska, które włócił na obronę kraju. Po zgonie Batorego pobili arcyksięcia austriackiego Maksymiliana, pragnącego gwałtem tron polski osiągnąć, pod Byczyną r. 1586. Umarł Zamojski 1605 r., licząc 64 lata.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### Jak wyszedł Janek na niedbalstwie.

Janek był chłopcem bardzo nieporządnym. Za ledwie sprawiono mu nowe ubranie, a już wisi z niego strzępki, łokcie wyglądały z podartych rękawów, a guziki wszystkie były poobrywane. Doremnie matka prosiła go, upominała i karała, a pan nauczyciel nieraz zawstydydził go, pokazując mu strzępki i dziury; nie to nie pomagało.

Razu jednego, a było to w sam dzień imienin Janka, zawołał go do siebie stryj, który miał sklepik we wsi. Chcąc chłopcu zrobić przyjemność w dniu imienin, nabrał całą garść orzechów, cukierków, fig i innych łakoci i powsypywał mu do wszystkich kieszeni. Janek wstydydził się przyznać, że kieszenie ma podarte i podtrzymywał łakocie jak mógł rękami, żeby nie wypadły. Lecz stryj mówi:

Wracaj chłopcze do domu i weź ten pakunek dla matki. Pójdę zaraz z tobą.

Janek zmieszał się, lecz spełnił polecenie stryja. Ale na ulicy zaczęły mu się wysypywać

cukierki i orzeszki z podartych kieszeni. Janek udawał, że nic nie widzi, ale stryj, który szedł za nim, domyślił się zaraz przyczyny. Chcąc ukarać chłopca za swawolne niszczenie ubrania, zawołał jakieś małe, biedne dziecko z ulicy i kazał mu zbierać leżące na ziemi przysmaki. Biedny Janek czerwienił się co krok jak burak i zamiast łakoci najadł się wstydu i śmiechu, bo stryj opowiedział w domu o jego przygodzie. Ale to go poprawiło i dziś nie znajdzie na jego ubraniu ani dziurki, ani plamki, choćby małej.

Wilhelmina P.

### Pole.

Błażej był leniwy i biedny. Około jego chaty rosły tylko pokrzywy, chwast i kilka karłowatych krzaków leszczyny.

Pewnego dnia w czasie mocnego upału, kiedy pracowity lud zajęty był żniwem, Błażej położył się niedbale pod cieniem krzewu. Po chwili, jeden z jego sąsiadów wracał z pola, prowadząc parokonnny wóz, naładowany potężnymi snopami pszenicy. Błażej spojrzął okiem zazdrości na piękne zboże i niechętnie powitał sąsiada, ten zaś, wstrzymawszy konie, rzekł:

— Gdybyś zamiast zaniedbywać pole, które do ciebie należy, codzień kopał porządnie choć taki kawałek, jaki zajmujesz twojem leniwem ciałem, mógłbyś co rok zebrać przynajmniej tyle zboża, ile się na mój wóz zmieściło.

Błażej nслуchał tej rozsądnej rady, wziął się natychmiast do wyrywania chwastów cierni i zielska potem starannie uprawił kawałek swojego gruntu: tym sposobem otrzymał pole, które bez grosza wydatku stało się porządnym utrzymaniem całej jego rodziny.

### Każdy początek jest trudny.

Chciał na ślizgawce jeździć Stasiu z kolegami, Poszedł więc w wolnej chwili na stawek z łyżwami. — Śmiało! z odwagą! — rzecze, — pojedę za nimi!

Lecz prędzej, nim wymówił — już leżał na ziemi. Szybko podniósł się, myśląc: Mistrz z nieba nie spada!

I bęc, znowu na ziemi niespodzianie siada. Mimo, że często leżał, uczył się wytrwale, Za to w tydzień na łyżwach jeździł doskonale.



## Z dawnych czasów.

Król Jan III. Sobieski, ten, co pobił Turków pod Wiedniem, miał wśród żołnierzy swoich niejednego wojaka dzielnego, który krew i życie niósł z ochotą za wiarą i ojczyznę. Miedzy nimi słynął w Polsce całej Adam Śmigiełski. Po znakomitym Stefanie Czarnieckim był to najlepszy wódz w w. XVIII.

Śmigiełski liczył 16 lat, gdy przybył na dwór królewski, z krewnym swoim, hetmanem Stanisławem Rzewuskim. Zdarzyło się, że hetman z królem wyszli wczesnym rankiem na podwórzec zamkowy. Adaś, ukryty za filarem, przypatrywał się królowi, gdy zaś król zbliżył się ku temu miejscu, wyszedł z za ukrycia i padł mu do nóg.

— Cor Mariae, spes mea\*), — a to co? zawołał król.

— To mój krewny, młody Śmigiełski, rzekł pan Rzewuski. Wojowniczy z niego chłopak. Wczoraj podczas zabawy na pokojach królewskich wymierzył policzek towarzyszowi za to, że go obraził językiem.

Król groźnie zmarszczył brwi, a hetman mówił dalej:

— Zawinił, to prawda. Ale, Mości królu, młode to, popędliwe, a na honor wrażliwe. Dlatego w jego imieniu proszę o przebaczenie.

— No, — rzekł król do klęczącego wciąż chłopaka, — hetman powiedział swoje, a waść co powie? Czego chcesz?

— Miłościwy królu, nie śmiem mówić.

— Ho, ho, po tem, co o waści slyszalem, nie spodziewam się, byś był tchórzem.

— Boję się Boga i króla, — odrzekł z powagą Adaś, — bo tak mnie uczono w szkole.

— Widzę, żeś czasu w szkole nie zmarnował. A teraz powiedz prawdę: zrobiłeś burdę i radbyś się pewnie od plag wyprosić\*).

— Nie, Najjaśniejszy Panie, dla tak drobnej sprawy nie odważyłbym się trudzić Waszej królewskiej Mości. O co innego prosić chcę. Wiem, że gotuje się wyprawa na Tatarów, a ja u nóg twoich błagam, o królu, abyś mnie nie zostawił, kiedy moi ziomkowie idą bronić Ojczyzny.

— Taki to zuch z ciebie! A jakże rade dasz sobie. Z Tatarem nie na pięści walka, ale szablą. Widzę ją wprawdzie u twego boku, ale pokaż, czy ona do ciebie przyczepiona, czy też raczej ty do niej.

Na rozkaz królewski, Adaś wyjął szablę z pochwy i wywijał nią tak sprawnie, że zdumienie ogarnęło króla i hetmana. Ale chcieli jeszcze lepiej wypróbować młodego wojownika. Hetman więc rzekł do niego:

— Łatwo to waści wojować z wiatrem, ale zmierz-no się ze mną.

To mówiąc, dobył swej szabli i poprosiwszy o pozwolenie króla, natarł na Adasia. Hetman znany był z siły i zręczności w robieniu bronią i niełatwo było mu sprostać. Nie spodziewał się, aby Adaś długo mógł odpierać jego natarcia; tymczasem chłopak nie ustępował.

— Dość już, — rzekł nareszcie król; — widzę, że dobry będzie z ciebie rycerz. Idź do chorągwi pana hetmana, a służ wiernie ojczyźnie.

Uradowany Adaś znowu padł do nóg królowi, aby mu podziękować.

W kilka dni później wyruszył na Tatarów i w pierwszej zaraz walce okazał niezwykłą odwagę i wytrwałość.

Po śmierci Sobieskiego brał udział w wojnie ze Szwedami za Augusta II. z rodu Sasów i umarł w późnym wieku, zasłużony się dobrze ojczyźnie.

## Miłość synowska.

Działo się to za czasów Zygmunta III. Horda tatarska pustosząc piękne ziemie Podola ogniem i mieczem, rozlała się na Pokucie i wtargnęła

\*) Jan III. miał zwyczaj często używać tego wzwania. Znaczy ono po polsku: Serce Maryi, nadziejo moja!

\*) Za przekroczenia większe, młodzieży wyznaczano wtedy karę cielesną; nie byli od niej wolni ani synowie możnych panów.

nawet na ziemię Halicką. Tysiącami gnano lud wiejski w niewolę, rabowano kościoły i dwory szlacheckie puszczano z dymem.

W jednym z takich dworów mieszkał pan Krzysztof Strząbski, podsądek ziemi Halickiej wraz z matką, światobliwą osobą, do której syn tak wielkie czuł przywiązanie, iż postanowił nie wchodzić w stan małżeński, aby nowej pani w dom nie wprowadzać i nie dzielić tej wielkiej miłości, jaką dla dawczyni życia chował w swem sercu. Skoro tylko gruchnęła wieść o wpadnięciu Tatarów, zwołaniem zostało pospolite ruszenie, do którego się pan Krzysztof z poczem swoim przyłączył.

Kiedy koło Lwowa zbierały się wojska Rzeczypospolitej, tymczasem dwory szlacheckie w ziemiach podolskich wystawione były na pierwszy ogień. Panu Krzysztofowi żal było opuszczać jedyną matkę; ale tem się pocieszał, że horda nie pomknie się w głąb kraju. Na niebezpieczeństwo hordy nie zachodząc oporu, wpadły w ziemię Halicką i w liczbie innych dworów dwór pana Strząbskiego padł łupem rabunku i pożogi.

Nakoniec nadeciągnęło pospolite ruszenie, podsądek przybywa do swojej wsi, widzi na miejscu dawnych budynków dworskich tylko kupę zgliszczy i popiołów, a gdy pyta o najmilszą matkę, dowiaduje się, że ją Tatarzy w jasyr czyli niewolę zabrali!

Na taką wiadomość ledwie nie pękło serce synowskie. Jakżeby rad by mieć skrzydła i skrzydeł dodać swoim żołnierzom, aby piorunem pusić się za hordą, uchodzącą do Krymu z łupami i brańcami. Darmo! Tatarów nie było, wyprawa się skończyła, a pospolite ruszenie rozeszło się. Cóż pozostało Krzysztofowi? oto szukać innych sposobów. Najprzód tedy przez listy się dowiedział, że matka jego jest branką samego chana krymskiego i że chan wiedząc, jako jest z majątnego domu, żąda znacznego okupu.

Lubo pan Krzysztof, obywatel rządny i gospodarny, miał piękne zasoby i obszerne włości, jednakże po spustoszeniu tatarskiem majątek jego znacznie ucierpiał; co było gotowego grosza rozeszło się na potrzeby wojny i na poddanych, a pożyczycy nikt nie chciał, bo wszystka niemal szlachta okoliczna poniosła klęskę.

Ubiegło więc blisko parę lat, zanim pocziwy syn zdołał zgromadzić sumę kilku tysięcy, ówczesnych złotych na okup matki. Wybrał się więc w znacznym orszaku ludzi zbrojnych i konnych, (dla ostrożności w przebywaniu stepów, napełnionych rozbójniczymi hordy) i wziął z sobą wygodną kolebkę czyli powóz, w którym matkę

miał przywieźć. Tak przysposobiwszy się do onej drogi do Krymu wyruszył i szczęśliwie przybył do Bakeczy-Seraju, stolicy chańskiej. Przyprawiony przed chana oświadczył, iż przywozi okup i zaklina go, aby mu co najprędzej pozwolił widzieć najdroższą matkę. Chan z politowaniem i czcią spojrział na dobrego syna i dał rozkaz.

Gdy tedy pana Krzysztofa zaprowadzone do domu, gdzie się mieściło wielu brańców chrześcijańskich, owi brańcy spostrzegłszy go ze łzami radości go witali, zapytując, czy nie przybywa z okupem dla wszystkich.

— Przychodzę tylko po matkę moją, pania Strząbską — odpowiedział.

Co gdy brańce usłyszeli, z żalosnym krzykiem ozwali się:

— Panie synu, czemuż tak późno? wasza matka dogorywa!

Pan Krzysztof uderzony temi słowy, ledwo że nie padł na miejscu; ale reflektując się i nie dowierzając tak srogiemu nieszczęściu, rozepchał tłum i wpadł do izby, gdzie w kącie ujrzał nędzne poślanie i wynędzniałą i schorzałą niewiastę na niem i jakiegoś starca klęczącego obok, który na księżce odmawiał modlitwy.

— Matko moja! — zawołał, padając przed nią na kolana.

— Synu! — cichym głosem wyrzekła staruszka — przyjmij to ostatnie macierzyńskie błogosławieństwo.

Co powiedziawszy, wyszła rękę położyła na głowie syna i ducha oddała.

Biedny pan Krzysztof gorzko zapłakał nad martwym ciałem, ale zarazem uczynił ślub, że zwłoki jej sprowadzi do ojczyzny i w świętej ziemi pochowa. Udał się więc do chana o pozwolenie przewiezienia ciała. Chan zezwolił, wzięwszy okup za żywą. Pan Krzysztof wiedząc, że Turcy i Tatarowie znają się na ziołach i umieją ciała balsamować, zawezwał lekarzy, którzy nabalsamowali wonnościami ciało nieboszczki, żeby zepsuciu nie podpadło, w tak długiej podróży i porze gorącej. Gdy już wszystko było gotowe, kazał urządzić karawan, przykryć go kirem, trumnę nań włożyć i tak w orszaku sług dworskich, ubranych w czerni, przy śpiewie pobożnych pieśni kościelnych ciągnął przez kraje tatarskie.

Otóż kiedy pan Krzysztof przebył tatarskie stepy, a wjechał w granice Polski, zaraz w pierwszym kościółku, jaki natrafił, odbył nabożeństwo za nieboszczkę i dopiero szczęśliwie dowioził do wsi swojej dziedzicznej, gdzie ją z wielką czcią pochował.